

## **Media na łasce władzy**

Koalicja medialna PO, PSL, SLD wyprodukowała kolejną fatalną ustawę medialną. Nie popisał się Senat. Wniesienie około 100 poprawek, w tym najważniejszej, bo odbierającej ustawowe gwarancje zapewnienia mediom publicznym z budżetu państwa stałej rocznej kwoty 880 milionów złotych, wywołało protesty nawet wśród koalicjantów. Słuchając głosów oburzenia i zatroskania, także z ust szefowej komisji kultury Iwony Śledzińskiej-Katarasińskiej, można było odnieść wrażenie, że dobra ustawa, która powstawała w takim trudzie, i która wymagała tylu ważnych uzgodnień między zainteresowanymi partiami, została teraz popsuta i trzeba bronić jej pierwotnej, sejmowej wersji, by „ratować tę ustawę”. Ponownie uformowała się sejmowa koalicja obrony „dobrej ustawy”. Z senackimi poprawkami współgrał głos premiera Donalda Tuska, który, jak się okazało, dopiero zupełnie niedawno dowiedział się, że chodzi o roczną kwotę ponad 800 milionów złotych. Wywołało to u niego nawet irytację. „Polska nie może sobie pozwolić na wydawanie 800 milionów złotych w przeddzień nowelizacji budżetu”. Przypomina mi się dowcip o bywalcu baru, który zamawiając trunki, za każdym razem na koniec dodawał: „bo zaraz się zacznie”. Kiedy wreszcie barman przypomniał, jaka jest już wysokość rachunku, klient odpowiedział: „no i się zaczęło”. I właśnie się zaczęło. Premier rządu, osobiście zwalczający abonament radiowo-telewizyjny jako niezasłużoną „daninę”,

dodatkowy „podatek” czy „haracz”, doprowadził w końcu do jego likwidacji, ale zapomniał, że media publiczne kosztują i to sporo i że jest to ważny i uzasadniony dla państwa i jego obywateli wydatek, także w czasach kryzysu. Zaczęło się, bo premier i jego partia, mówiąc w kółko o odpolitycznieniu mediów, doprowadzili do sytuacji, że są one teraz skazane na decyzje finansowe Sejmu, rządu, ministra finansów i polityków. Jeżeli nawet wysokość kwoty potrzebnej mediom ustalać będzie Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, to suma ta znajdzie się tylko w prowizorium budżetowym, co nie oznacza, że zostanie uwzględniona w budżecie, a więc będzie to tylko propozycja do rozważenia przez posłów. Dadzą mniej lub więcej, ale zależy komu, zależy od tego, kto rządzi w Krajowej Radzie i mediach. Zaczęło się, gdyż premier będący jednocześnie szefem rządzącej partii wypowiada się arbitralnie, jak jakiś specjalista od mediów, na temat zasadności takiej czy innej kwoty koniecznej do utrzymania mediów publicznych. Powtórzę moje już dawno poczynione spostrzeżenie, że poprzez likwidację abonamentu odebrano społeczeństwu media publiczne jako ostatnie chyba liczące się dobro narodowe, nie tknięte restrukturyzacją, czytaj prywatyzacją i wrzucono je do wiecznie nękanego niezaspokojonymi potrzebami budżetu. W ten sposób media publiczne będą na łasce i niełasce budżetu i polityków, którzy mogą, jeśli zechcą, zamienić je w niewypłacalnych bankrutów. I jeśli nawet nie spełni się ten najczarniejszy scenariusz, to z pewnością media publiczne zostaną zmarginalizowane do tego

stopnia, że przestaną się liczyć na rynku mediów elektronicznych i rynku reklam. Właściciele prywatnych mediów mogą zacierać ręce. Oni są beneficjentami tej ustawy.

Jeżeli zaś media publiczne będą chciały za wszelką cenę się utrzymać, odpuszczą sobie to, co nazwano szumnie „misją publiczną” i wejdą na drogę komercji, kiepskich programów, tanich reklam i sponsorów, uzależniając się od rynku i zapominając o swoich zadaniach.

Zaczęło się także dlatego, że zatroskanie sejmowej komisji kultury poprawkami Senatu nie wynikało jedynie z zanegowania stałej kwoty na media. Wśród wielu bubli Senat wyprodukował jednak pewną poprawkę ze wszech miar godną poparcia.

Przywrócił mianowicie do ustawy o zadaniach mediów publicznych przepisy o przestrzeganiu chrześcijańskiego systemu wartości, umacnianiu rodziny, przeciwdziałaniu patologiom społecznym. Realizację tych zadań miały gwarantować pieniądze z budżetu. I ten właśnie zapis nie spodobał się sejmowej komisji, która głosami PO, Lewicy, SdPl-Nl odrzuciła go.

W ostatnio wydanym komunikacie Konferencja Episkopatu Polski apeluje o odpowiedzialne stanowienie medialnego prawa.

Obradujący w Łomży biskupi wyrazili zaniepokojenie „szeregiem poczynań, które mogą zagrozić wprost istnieniu mediów publicznych”. Czy zaplanowane na dziś spotkanie Komisji Wspólnej Episkopatu i Rządu, poświęcone m.in. ustawie medialnej, może tu jeszcze coś zmienić? Miejmy nadzieję, że tak, choć jestem pesymistą.

Od prawie dwóch lat obserwujemy konsekwentną, zdeterminowaną  
czymś, co wymaga jeszcze uściślenia, politykę rządu Donalda  
Tuska polegającą na osłabianiu, marginalizowaniu i psuciu  
instytucji państwa, do których zaliczają się także media  
publiczne. Państwo wycofuje się ze swoich zadań i obowiązków  
względem obywateli. Zwolnione pola nie mogą się jednak  
wypełniać aktywnością społeczeństwa obywatelskiego. W ich  
miejsce wchodzi państwo, ale jakieś inne. Choć wydaje się  
znajome, jest to raczej szerokie liberalno-lewicowe-  
postkomunistyczne towarzystwo, przywracające do naszego życia  
publicznego bardzo wiele z nie tak dawnych lat PRL-u.

**Wojciech Reszczyński**

„Nasz Dziennik” 25.06.09